

prof. Kazimierz Świągowski

# Gnothi seauton (4)

## Rozmowa poety z samym sobą

– Jak dotąd widać, to cała istotna problematyka twoich wierszy koncentruje się na pograniczu filozofii człowieka, teologii i filozofii religii. Powiedziałeś na początku naszej rozmowy, że twoja poezja nie jest religijna, a tylko filozoficzna, metafizyczna. A jednak odejmując jej warstwę, czy raczej wymiar religijny, zaprzeczylibyśmy jej tożsamości. Widać to może najwyraźniej w wierszu *Ad Deum absconditum*, czyli „Do Boga ukrytego”.

Tytuł z pewnością nawiązuje do tradycji teologii apofatycznej (negatywnej). Jest w tym utworze zastanawiająco wyraźna deklaracja światopoglądowa proveniencji religijnej. Powraca tu znowu motyw ciała jako synonim całego bytu człowieka. Podmiot liryczny – wiem, że nie lubisz używać tego pojęcia i wyrażenia, ale skoro ten podmiot tak, a nie inaczej autor zaprogramował, to jego słowa i myśli można traktować jak autora myśli własne. Więc ten podmiot liryczny pyta Boga o ostateczny los człowieka: „I co uczynisz z nim Świetlisty, / gdy wniosę je w Twój ogień?”. A następnie sam sobie odpowiada: „Cokolwiek, Boże, z nim uczynisz, / cokolwiek mu się zdarzy, / w Twoim jest ręku świata finisz, / wszystko odbiciem Twojej twarzy”. Czy mógłbyś bliżej przedstawić i rozwinąć myśli zawarte w tych poetyckich frazach?

– Rzeczywiście, w słowach tych zawiera się moje religijne i zarazem filozoficzne credo. Jest w nich wyraz zaufania do Boga i wyznanie wiary w Jego nieskończoną moc i mądrość, sprawiedliwość i dobroć. To On, a nie ja, wie, co się komu i czemu należy, więc i co się mnie, konkretnej pytającej jednostce ludzkiej należy. A zatem logicznie teraz idąc w tym kierunku myślenia, musimy przyznać, że nawet jeśli pisana jest mi (nam) nicość, to owa nicość jest dla nas dobrem. I nie dlatego, że jest nicością, tylko dlatego, że została dana przez Boga. Wszystko bowiem, co od Niego pochodzi jest dobrem. Nic, co przezeń stworzone, nie posiada samo z siebie i samo w sobie niezależnego własnego dobra, tak samo jak nie posiada autonomicznego, samostannego bytu, lecz cokolwiek, co w nim jest dobre, pochodzi zawsze od Stwórcy, tak dobro jak i byt, istnienie. Ta potęga łaski Bożej szczególnie mocno została wyrażona w następnych dwóch strofach. Mówi się tu, że nicość jest własnością Boga i należy do Niego tak jak „byt i czas” – dwie podstawowe kategorie ontologiczne, oraz „litość” – wskazująca na personalność Boga, na to, że jest On nie tylko przyczyną, siłą sprawczą wszechświata, lecz i Osobą kochającą swoje stworzenia – Opatrznością. Człowiek zatem skazany na nicość nie może niczego utracić, bo wszystko, co ma, jest nie jego, nawet byt jest mu tylko dany na pewien czas, a nie na zawsze. Więc

nie może stracić „ciała”, bytu, bo nie jest to jego absolutna własność. Co więcej, nie może stracić – paradoksalnie – nawet nicości, bo też nie jest jego, tylko Boga jest nicość. Będąc więc w nicości, będzie tym samym u Boga. A jeśli by nawet nie było go w ogóle, absolutnie, ani w jakiegokolwiek przemienionej postaci bytu, ani w nicości, to i tak byłoby to dla niego dobre, gdyż zgodne z wolą Bożą. Nic, co z tą wolą jest zgodne, nie może nie być dobre.

– Zastanawia mnie ten dwuwiersz o naturze nicości: „Bo nicość pije byt Twój do dna / i w światło się obraca”.

– Tak, tutaj pozwoliłem sobie na własną interpretację pojęcia nicości oraz twierdzenia teologicznego, że Bóg stworzył świat z niczego, co można rozumieć – z nicości. Otóż w potocznym, ale często i w filozoficznym rozumieniu nicość występuje jako absolutny brak czegokolwiek. O tak pojmowanej nicości Rzymianie mawiali: *Ex nihilo nihil*. I mieli rację, bo to logiczne. Ale tylko wtedy, gdy nicość pojmuje się jako brak absolutny czegokolwiek, co daje się pomyśleć jako istniejące. Jeśli jednak mówimy, że Bóg stworzył świat z niczego, to możemy też nieco przeformułować to stwierdzenie i powiedzieć, że wywiódł go z nicości. A wtedy nicość jawi nam się jako w najwyższym stopniu tajemnicza rzeczywistość, która należy do Boga jako Absolutu, czyli tego, który zawiera w sobie wszystko – nie tylko byty istniejące, ale i byty możliwe, jeszcze nie istniejące i jak gdyby oczekujące na Jego stwórcze słowo: *Fiat!* Słowo „istnieć”, „istnienie” posiada w sobie nieskończoną głębię, która dla nas ludzi jest niemożliwa do choćby niewielkiego jej rozumienia. Nasze rozumienie tego słowa bowiem „modelowane” jest na doświadczeniu rzeczy i zjawisk „tego świata”, zmysłowych jego form i relacji między nimi, które odczytujemy naszym naturalnym umysłem, a ten jest wysoki tylko wobec rozumu innych istot tego świata, ale jest niczym wobec rozumu uniwersalnego wszechrzeczy i wobec Absolutu. *Creatio ex nihilo* zatem nie jest żadnym paradoksalnym, trudnym do przyjęcia twierdzeniem, gdy „nicość” będziemy rozumieć jako absolutnie inne „coś”. Inne od tego wszystkiego, co teraz nazywamy bytem i istnieniem. Nicość także istnieje, tyle że inaczej niż cokolwiek, co nią nie jest.

W wierszu mówi się o niej tak, jakby to była niemal kraina szczęścia ostatecznego. Ona bowiem złączona jest z Bogiem w ten sposób, że czerpie z Jego absolutnego bytu jak gdyby soki żywota („pije byt Twój do dna”) i przechodzi do chwały istnienia nowego jako dobroczynne światło („i w światło się obraca”), czyli we wszystko to, co my nazywamy bytem aktualnie istniejącym, prawdziwym i dobrym. Stąd też może ostatnia

strofa brzmi jak bardzo optymistyczny finał – błaganie Boga o ocalenie, ale błaganie wyrażające z rozumnej wiary i nadziei na Bożą miłość i litość, które gwarantują powrót do Niego, nawet gdyby miejscem przyszłego pobytu miały być ogrody nicości, bo przecież i w nich obecny jest majestat Boży. Zanurzyć się w aurze Boga – taki jest sens ostatnich słów tego wiersza: „a ciała mego pieśń jak w morze / w twe cisze się zapadnie”.

– I pomyśleć jak bardzo to kontrastuje ze smutnym zakończeniem bardzo smutnego wiersza *Po coś Boże: „Złożony z światła duszy i z ciała ciemności, czemuż nie jestem, Boże pewny Twojej miłości?”*.

– Owszem, to prawda, tym bardziej, że w tamtym wierszu jest jeszcze jedno miejsce wyrażające dogłębny metafizyczny smutek. Jest to cała strofa poprzedzająca powyższe słowa: „Po coś, Boże, zapalił tyle gwiazd nade mną, / jasno było mi bez nich, a teraz jest ciemno. / I po coś mnie był wydał na świat z taką siłą, / przecież prościej, więc lepiej gdyby mnie nie było”.

Kłaniają się tu i Kohelet, i Leibniz. Ten pierwszy, gdy mówi, że lepiej się było nie narodzić, bo najlepiej mają ci, którzy się nie narodzili. A drugi znów ze swoim dwuznacznym, ironicznym pytaniem: „Dlaczego istnieje raczej coś, niż nic, bo przecież nic jest prostsze i łatwiejsze niż coś”. To „łatwiejsze” można przyjmując też jako „lepsze” (w wierszu – „lepiej”).

Prawda, że między wymową tych wierszy zachodzi niemal radykalna różnica. Ale to święte prawo poezji. Nie jest ona bowiem zobligowana do głoszenia spójnej, konsekwentnej koncepcji świata i człowieka. Wiersze powstają w konkretnych chwilach i zawierają w sobie nastroje tych chwil. A więc światopogląd zawarty w danym wierszu można przyjmować jako „chwilowy”, czyli taki, który może wystąpić w zmodyfikowanej lub całkiem zmienionej postaci w innych wierszach. Tak, ale na ogół jednak daje się wykryć w miarę jednolity – statystycznie rzecz ujmując i pojmując – obraz poglądów jeśli nie samego autora – poety, to przynajmniej tzw. „podmiotu lirycznego”. Może jeszcze w innym miejscu naszych medytacji wrócimy do tego problemu.

– No i tak eschatologicznie optymistycznym akordem rozważań nad strofami *Ad Deum absconditum* mogliśmy zakończyć ten monolog przerywany przez mnie pytaniami...

– I cennymi, bo celnymi uwagami.

(Dokończenie na stronie 4)